

Zdychaj, Unio!

10 grudnia 2011

Zadziwiające, lecz większość Polaków nie dostrzega, że mimo zachowania pozorów suwerenności, Polska właściwie nie istnieje dziś jako państwo niepodległe – w znaczeniu takiego, które samo określa własne interesy i potrafi skutecznie o nie zabiegać na arenie międzynarodowej.

Jak Europa długa i szeroka, jak okrągłe są brzuchy europejskich urzędasów ślepo zapatrzonych w dyrektywy Komisji Europejskiej, zewsząd niesie się dramatycznie ufryzowane pytanie: „czy Unia Europejska przetrwa?”. Tymczasem odpowiedź wydaje się równie prosta jak nurt myślowy karaczana. Czy, żeby przywołać ludzkie realia, jak procesy rozumowe niektórych dziennikarzy Superstacji. Ale nim wprost tę odpowiedź wyartykułujemy, zachowajmy należną dystynkcję, rozważając pytanie naprowadzające. Mianowicie: czy warto zginać kolana, zyskując w zamian poklepanie po ramieniu? Moim zdaniem nie warto, a dowodem ostatnich kilkaset lat.

NAKRĘCANE PAJACE

Przed tygodniem przytoczyłem w tym miejscu refleksyjną uwagę Zbigniewa Herberta, przestrzegającego przed zgubnymi dla narodów konsekwencjami zaniechań w obszarze praktykowania patriotyzmu. „Gdy gnębiona jest podmiotowość 40-milionowego narodu” – powiada Herbert – „a naród ów nie zbuntuje się, to oznacza, że niegodny jest żyć wolnym i czekają go straszliwe konsekwencje”. W powyższy kontekst znakomicie wpisało się berlińskie przemówienie ministra spraw zagranicznych polskiego rządu, Radosława Sikorskiego.

Prawdę powiedziawszy, bardzo dobrze się stało, że Sikorski niemalże wprost opowiedział się za formalną likwidacją niepodległości Polski, nawołując do utworzenia europejskiej federacji, pozostawiającej państwom narodowym jedynie

symboliczne uprawnienia, to znaczy bez punktów styčných z klasycznie pojmowaną suwerennością. Bo jeśli narody nie mogłyby samodzielnie wyznaczać kierunków polityki zagranicznej, decydować o kwestiach związanych z obronnością, gospodarką i finansami – jakże moglibyśmy mówić o ich suwerenności i niepodległości?

Z drugiej strony, nazywajmy rzeczy po imieniu: Sikorski, niczym zręcznie nakręcony pajac, powiedział to, o czym Niemcy myślą, ale czego wciąż jeszcze głośno nie mówią, bo im nie wypada. Tak czy siak, warto zauważyć: fundamenty niemieckiej dyplomacji pozostają niezmiennie, zaś Polska przez dwie dekady nie zaczęła takowych nawet projektować. Dlatego drogo zapłacimy za egoizm naszych – Boże czemu doświadczasz nas tak okrutnie – tak zwanych elit. Profesor Ryszard Legutko: „Rząd kieruje się przekonaniem, że mu wszystko wolno. Wystosował apel do rządu innego kraju, by ten przejął przewodnictwo w Europie. Co to w ogóle ma znaczyć? Kto go upoważnił do takiego apelu?”

Być może Radosław Sikorski rzeczywiście przekonany jest, że jego biografia to właściwy krok ku nieśmiertelności. Miałby rację o tyle, że zdrada w istocie wydaje się nieśmiertelna. Innymi słowy, myląc rozsądek z uległością, kroczy nasz mały Raduś w wieczność – tyłem. A wraz z nim reszta tej czeredy, z której przyzwoitość wyssano niczym szpik z kręgosłupów. Ale dość o nich wszystkich.

ZASADNE PYTANIE

Suwerenność to zdolność do samodzielnego sprawowania władzy na własnym terytorium w dowolnym zakresie. To zachowanie podmiotowości w kwestiach dotyczących swobodnego stanowienia prawa na tym obszarze i niezależność od podmiotów zagranicznych. Jak bardzo nasza podmiotowość została ograniczona, można było zaobserwować na przykładzie śledztwa w sprawie wyjaśnienia przyczyn katastrofy smoleńskiej, gdy Polska de facto nie miała nic do powiedzenia, jeśli chodzi o

badanie bezpośrednich okoliczności wypadku rządowego samolotu i śmierci wielu członków państwowej elity.

Dlatego powiem tak: to, co racjonalne z perspektywy indywidualnej, na przykład z perspektywy marzeń Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego (czy podobnych im tuzów współczesnej polskiej „pierwszej ligi” politycznej) o żeglowaniu w „głównym europejskim nurcie”, może być jednocześnie kompletnie irracjonalne, widziane z perspektywy marzeń o dumnej i silnej Polsce. Ludzie rozumni z powyższym polemizować nie będą. W tych okolicznościach zasadne pytanie brzmi: czy w świetle ostatnich wydarzeń, po tym wszystkim, co stało się z Polską i Polakami po 10 kwietnia 2010 roku, człowiek prawy i przyzwoity, obywatel narodowości polskiej, a więc ktoś, komu nieobce są interesy narodu, z którego pochodzi, może popierać działania rządu Donalda Tuska? A skoro nie może i nie powinien, kim są ludzie, dzięki którym ów rząd poparcie utrzymuje i iloma czołgami dysponują?

Skoro Polacy dają sobie wpierać kit, zatem kit będą z Unii mieli. I obyśmy tylko nie wylądowali gorzej. Albowiem, mimo zapewnień z wieży, czyli z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, zbliżonej do ministra Rostowskiego jak nigdy dotąd, to nie ten kurs i nie ta ścieżka, a spoza horyzontu nie wyłania się bezpieczne lądowisko, a raczej coś, co zaczyna przypominać podsmoleński las.

Natomiast tym wszystkim, którzy biorą na poważnie pytanie, czy Unia Europejska przetrwa, odpowiadam: rozumnym Europejczykom taka Unia jest zbędna. Dla obu projektów: politycznego pt. „unia europejska” oraz gospodarczego pt. „euro”, należy natychmiast obstałować dwie trumny. Im prędzej się to stanie, tym dla Europy lepiej. Więcej nawet: by ocalić Europę, najwyższy po temu czas. Albowiem gdy Berlin zrozumie, co może stracić, na ratunek dla Starego Kontynentu znowu może być za późno.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)